

JEST NOWY TYGIEL

Pierwszy w tym roku i pierwszy przygotowany przez nową redakcję - ukazał się numer **Tygla Kultury** zatytułowany "Oni nie oni". Jego tematem jest literatura tworzona przez pisarzy-imigrantów, którzy przybyli do krajów niemieckojęzycznych i *piszą/nie piszą* po niemiecku. Motto numeru przypomina, że *imigranci (emigranci) od lat współtworzą europejską kulturę*.

"Tygiel" wychodzi po dłuższej przerwie, spowodowanej zawirowaniami organizacyjnymi. Nowym wydawcą został Dom Literatury w Łodzi, nowym redaktorem naczelnym - Andrzej Strąk. Redaktorem merytorycznym jest Maciej Robert, który każdy numer oddaje redaktorowi prowadzącemu - tym razem jest to Joanna Jabłkowska, germanistka z UŁ. Jest jeszcze rada programowa, 9-osobowy zespół, w którym znalazło się kilku profesorów, jest też długa lista stałych współpracowników. Ze stopki można się też dowiedzieć, że aż 5 osób zajmowało się pomocą redakcyjną. W sumie 230 stron pisma przygotowywało 38 osób, nie licząc autorów (mniej więcej drugie tyle, część się powtarza). Wygląda to wszystko bardzo poważnie. Mniej poważnie wygląda numeracja: numer, który właśnie trafia do dystrybucji, oznaczony jest jako 1-6 (217-222)/2015. Czyli jest to numer poszostny (pojedynczy miałby 38 stron?). Zastanawiam się, po co to udawanie, że "Tygiel" jest miesięcznikiem?

Tradycyjnie typograficzna, białą-czarno-czerwona okładka autorstwa Zbigniewa Koszałkowskiego gra zbitkami liter wziętych ze słów "oni" i "nie", w domyśle także słowem "Niemcy". Wyróżnione na okładce materiały to eseje Herty Müller i Ilmy Rakusy oraz wiersze Dragicy Rajčić. W ogóle kobiet w tym numerze znacznie więcej niż mężczyzn, łącznie z Marią Kossak, autorką reprodukowanych w numerze kolorowych fotografii. Czyżby na emigracji lepiej odnajdywały się kobiety? A może to wybór redaktor prowadzącej?

Joanna Jabłkowska w eseju otwierającym numer zastanawia się, czy *Niemcy stają się krajem wielu kultur?* Przypomina, że Niemcy miały znacznie mniej kolonii niż pozostałe europejskie potęgi, ale że miały za to emigrantów z Francji, żyjących na terenie Prus Słowian czy zasymilowanych Żydów. Zwraca też uwagę, że już od połowy lat 50. zarobkowych imigrantów nazywa się w Niemczech w duchu politycznej poprawności Gastarbeitern, czyli pracującymi gośćmi (choć nie zawsze tak się ich traktuje). Napływ Turków, Jugosłowian, Greków, Włochów, potem także uciekinierów z Węgier, Czechosłowacji i Polski, wreszcie Kurdów, Syryjczyków, Irańczyków i Afgańczyków - zmienił nie tylko niemieckie ulice, ale i kulturę. Dzieci gastarbeiterów rosły, szły do szkoły i na uniwersytety, a jednocześnie nie do końca się asymilowały, zachowując swoją odrębność (zwyczaje, ubiór). Drugie pokolenie zaczęło też pisać książki czy kręcić filmy - pojawił się termin "literatura migrantów". Piszą po niemiecku, w swoim języku albo w obu - w przypadku Polaków odpowiednimi przykładami są Janusz Rudnicki, Artur Becker i Dariusz Muszer. Tak jak w przypadku innych nacji - tematem książek emigrantów jest najczęściej zetknięcie dwóch światów, dające pole do porównań, konfliktów, ale i wzbogacających zapożyczeń. Ale pojawiają się też w Niemczech głosy o destrukcyjnym wpływie emigrantów (zwłaszcza muzułmanów) na społeczeństwo (książka Thilo Sarrazina).

Najlepszym przykładem sukcesu Migrantenliteratur jest twórczość noblistki Herty Müller. W najnowszym "Tyglu" znajdziemy jej nietłumaczony wcześniej esej *Piękno to sprawa polityczna*, w którym wspomina dzieciństwo i młodość w Rumunii czasów dyktatury Ceaușescu (sytuacja Herty Müller jako Niemki urodzonej w Rumunii jest w pewnym sensie odwrotna, po emigracji zamieszkała w nowym kraju przodków). Za ten akurat esej pisarka Nobla by chyba nie zdobyła. Całość można streścić w dwóch zdaniach: wszechogarniająca brzydota była dla komunistycznych dyktatur

narzędziem niewolenia ludzi. Malowanie się i dbanie o ubiór były sposobem zachowania godności w krajach wschodnioeuropejskich. Zdaniem Müller wszystko było tam niewiarygodnie podobne i brzydkie - od przedmiotów i ubrań po budynki (chyba nie słyszała o fascynacji designem z lat 60.).

A potem mamy już mieszankę gatunków, stylów i narodowości. Ilma Rakusa jest urodzoną na Słowacji córką Węgierki i Słoweńca. Mieszka w Szwajcarii i zajmuje się tłumaczeniami z francuskiego. Czy może dziwić, że w "Tyglu" pisze o swojej wizycie w Kairze? Z kolei Semier Insayif urodził się w Wiedniu jako syn Austriaczki i Irakijczyka. W jego wierszach pojawiają się wersy pisane arabskim alfabetem. I tak dalej - ten numer jest prawdziwym tygłem kultury.